

dr hab. Bernadetta Janusz



**„O uderzeniu samobójczej śmierci
i o przyjęciu tego w procesie terapii.”**

W moim wystąpieniu odniosę się do doświadczenia pracy z rodzinami, gdzie dziecko albo inny członek rodziny zmarł w wyniku śmierci samobójczej. Opowiem o wszechogarniającym poczuciu tego, że świat się zachwiał, skończył, o uderzeniu, po którym każdy dzień jest wysiłkiem powracania do życia, lub też życiem w uśpieniu, nie-życiem. To uderzenie wywołuje zarówno porażającą bezradność, jak i krańcową onnipotencję (winny powinien zostać ukarany). Doświadczenie tego uderzenia można porównać do sytuacji z wiersza Tadeusza Różewicza: „Ocalony”, który poeta rozpoczyna w następujący sposób.

Mam dwadzieścia cztery lata

Ocalałem

Prowadzony na rzeź.

To są nazwy puste i jednoznaczne:

Człowiek i zwierzę

Miłość i nienawiść

Wróg i przyjaciel

Ciemność i światło.

Pojawia się pytanie: jak przyjąć to uderzenie w procesie terapii, czy słowa coś jeszcze znaczą, czy spojrzenie, dźwięk głosu, może dotrzeć do „uderzonego” w ten sposób wewnętrznego świata? Poeta, który opisuje doświadczenie wojny pisze w jednej z kolejnych strof wiersza:

Pojęcia są tylko wyrazami:

Cnota i występki

Prawda i kłamstwo

Piękno i brzydota

Męstwo i tchórzostwo.

Zanim pomyślimy o relacji terapeutycznej, o interwencjach, w których będziemy próbowali poszukać gdzie relacja ze zmarłym znajduje się teraz, zanim przejdziemy do badania jak układają się relacje w rodzinie, co wypełnia życie wewnętrzne poszczególnych osób, warto uświadomić sobie w jakiej pozycji jest postawiony terapeuta – czego może oczekiwać od niego „uderzona” w ten sposób rodzina. I tu znowu odwołałabym się do jednej ze zwrotek cytowanego wiersza Różewicza

Szukam nauczyciela i mistrza

Niech przywróci mi wzrok słuch i mowę

Niech jeszcze raz nazwie rzeczy i pojęcia

Niech oddzieli światło od ciemności.

Jakkolwiek, jako terapeuci nie możemy czuć się ani nauczycielem, ani mistrzem, wielu z nas nie przeżyło samobójczej śmierci osoby bliskiej. Jednakże przejęcie tego „uderzenia” od rodziny, przed którą stajemy, wymaga świadomości, że słowa, wzrok, słuch, straciły swoje znaczenia. Stąd potrzeba przestrzeni, aby próbować na nowo zobaczyć, nazywać, rozumieć bez popychania do przodu i nastawienia na konkretne rozwiązania. Przestrzeni, w której będzie miejsce na badanie, czy też transformację relacji ze zmarłym, włączając w to miłość i nienawiść, które na początku budzą jednakowe przerażenie. Przykłady rozmów terapeutycznych zmierzających do „rozumienia wobec niezrozumienia” i transformacji owej relacji ze zmarłym zostaną przedstawione w moim wystąpieniu.
